

Ballada o bocianie

Piotr Rubik

Znowu wiatr spod kanapy
Przywiał nam gości dwóch
W marynarkach lilaróż -
- pan komornik i pan stróż
Ważą portfel, co lżejszy niż puch.

Do nóg gościom się łasi
Naszych kłopotów splot,
Choć z balkonu do łóżka
Wsuwa się z dobrą wróżką
Złoty księżyc, mrużący jak kot.

Już nas, miła, nie dogoni żaden list,
Choćby pan listonosz kupił nowy rower.
Jeszcze z pralni letni płaszcz,
Z przechowalni portret nasz
I jak świerszcze dwa za kominem,
Wygrzewając się przez całą zimę,
Wypatrywać będziemy bociana.
[Wypatrywać będziemy bociana.]

Jeszcze w ogon latawca
Trzeba nam miłość wpleść,
Żeby potem ją schować
W wielkim sercu Krakowa,
Które rozstań wszak nie może znieść.
[rozstań wszak nie może znieść.]

Już nas, miła, nie dogoni żaden list,
Choćby pan listonosz kupił nowy rower.
Jeszcze z pralni letni płaszcz,
Z przechowalni portret nasz
I jak świerszcze dwa za kominem,
Wygrzewając się przez całą zimę,
Wypatrywać będziemy bociana.
[Wypatrywać będziemy bociana.]

Już nas, miła, nie dogoni żaden list,
Już nas, miła, nie dogoni żaden list,
Już nas, miła, nie dogoni żaden list.